

(Il Messaggero - G.Lengua) Rick Karsdorp nie jest graczem, który mierzy się z życiem ze strachem: natychmiastowo skorzystał z okazji transferu do klubu, który gra w Lidze Mistrzów, zajmie na boisku kluczową rolę w piłce, którą proponuje Di Francesco i spróbuje pokazać w Europie, że jest gotowy do wielkiego zespołu.

- Pierwsze odczucia są wszystkie pozytywne, ale szkoda, że w tej chwili jestem kontuzjowany. Dalej jest też problem języka, w którym jeszcze nie mówię. Gdy tylko będę mógł dołączyć do reszty zespołu, wszystko będzie jeszcze łatwiejsze.

To prawda, że Roma widziała, że masz kontuzję kolana?

- Tak, wiedzieli rzecz jasna o mojej kontuzji i wszystko zostało zamknięte w pełnej harmonii z lekarzami klubu.

Jakie relacje rozwinąłeś z Di Francesco?

- Rozmawiałem z nim przed podpisem i gdy przybyłem do Trigorii, sprawił, że poczułem się jak w domu. Piłkarsko jest trenerem, który lubi ofensywny futbol i to może się tylko podobać, gdyż jestem graczem o cechach czysto ofensywnych.

Możesz zdradzić problem w fazie gry defensywnej?

- Do 20 roku życia grałem jako ofensywny pomocnik, dopiero od trzech lat gram na prawej obronie. Jestem jednak pewien, że będę dobry w obydwu fazach i poprawię grę defensywną.

Cafu był nazywany pendolino, ty lokomotywą. To dziedzictwo, które ciężko obejmować.

-Trudno powiedzieć, mam dopiero 23 lata i był wielkim piłkarzem, który grał tutaj, w Romie. Tego czego jestem pewien, to to, że postaram się zrobić co w mojej mocy, aby osiągnąć ten poziom.

Dlaczego na konferencji prasowej podczas prezentacji poprosiłeś, żeby ludzie nie budowali wokół ciebie wielkich oczekiwań?

- W normalnych warunkach powiedziałbym przeciwnie czyli, że ludzie muszą spodziewać się ode mnie wielkich rzeczy. W tym przypadku warunki są inne: po raz pierwszy opuszczam zespół, w którym dojrzywałem i w którym zawsze grałem.

Zatem?

- Wiem, że na początku ciężko będzie wyrazić cały mój potencjał, będzie potrzebne nieco czasu i cierpliwości. Potem jestem pewien, że zobaczycie prawdziwego Ricka.

Jaką rolę odegrał twój ojciec w twoich piłkarskich narodzinach?

- Moi rodzice rozeszli się gdy miałem 14 lat, na początku byłem z moją mamą, potem były problemy i poszedłem mieszkać z ojcem. Od tej pory mamę widziałem kilka razy.

Szkoła nie była twoją pasją?

- W tym wieku nie szło mi dobrze i mój ojciec powiedział, że muszę opuścić futbol: przez rok nie grałem w ogóle w piłkę, potem ojciec chciał, żebym wrócił na boisko, ale w tym miejscu to ja nie chciałem. Przekonał mnie jednak do ponownego pójścia tą drogą i rozpoczęcia kariery.

Jakie masz relacje z portalami społecznościowymi?

- Mam firmę, która się tym zajmuje, osobiście nie korzystam z Facebooka czy Instagrama.

Na portalach społecznościowych twoja dziewczyna, Astrid, stała się jednak symbolem seksu. Jesteś zazdrosny?

- Nie, przeciwnie, jestem dumny. To oznacza, że jestem z piękną dziewczyną, cieszę się, że ma włoskie korzenie i może mi też pomóc w tym sensie.

Jakie różnice wyobrażasz sobie między włoską i holenderską ligą?

- Pierwsza różnica jest taka, że w Holandii zdobyłem mistrzostwo, a we Włoszech nie. Tutaj w Romie muszę jeszcze wystartować, dlatego wezmę trochę czasu, aby odpowiedzieć...

Myślisz, że we Włoszech trudniej jest wygrać z Juventusem, Interem, Milanem i Napoli?

- Jestem przekonany, że mogę wygrać tytuł, w przeciwnym razie nie przyszedłbym i nie podpisałbym umowy z Romą. Również w Feyenoordzie było ciężko, ostatnie mistrzostwo zdobyliśmy w 1990 roku, ale w zeszłym sezonie wróciliśmy na szczyt. Roma nie zdobyła mistrzostwa od 2001 roku, dlaczego nie może to być możliwe? Mamy dobry zespół, dobrego trenera i dobry sztab, są wszelkie warunki ku temu, ale przede wszystkim musimy wierzyć. Ja wierzę i dam z siebie maksimum. 120 procent na 100.

Prasa może być alibi dla porażek?

- Nie wiem jak funkcjonują rzeczy we Włoszech, ale w Holandii przegrywa się i wygrywa razem. Nigdy nie było podziału w tej sprawie, między kimś i kimś. Nigdy nie było zwalania na prasę, sędziego czy coś innego.

Autor: abruzzi